№ 21. Warszawa, dnia 13 (25) Sierpnia 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

Opis Rycin.

Ryc. 1. Toaleta jesienna z materyału wełnianego, koloru mastic. Spódnica z dwoma szerokiemi falbanami, z plisą atłasową bronzową. Tiunika z jednego boku podpięta kokardą, z drugiego mocno jest podniesiona. Stanik z baskiną przyszywany, objęty plisą atłasową, z podobnemi mankietami i kołnierzem; kapelusz biały z bronzowem podbiciem, różami przybrany.

Ryc. 2. Kostium z satinetki, lub kretonu koloru bordeaux gładkiego w deseń: tiunika objęta haftem angielskim. Stanik z paskiem w deseń (nowość bardzo modna), zakończony z boku kokardą; kapelusik duży z piórem bordeaux i białem.

Ryc. 4. Sukienka jesienna dla panienki 12 letniej, z szarego korciku, ubrana broszowanym materyałem, składa się z spódniczki i paltocika otwartego z przodu.

Ryc. 1. Toaleta jesienna. Cena fasonu 60 kop. Ryc. 2. Kostium z satinetki letni. Cena fasonu 75 kop.

Ryc. 5. Ubranie domowe z kaszmiru koloru skabiozy, przód ma w bufki z fularu jaśniejszego. Wyłogi fularowe, ciemne, zdobią przód bluzy. Rękawy w bufki układane.

Ryc. 6. Ubranie dla chłopczyka. Sukieneczka i kaftanik z welwetu bronzowego, kamizelka z paskiem z białej piki.

Ryc. 10. Obrus kościelny robotą aplikacyi, łatwy do wykonania z powodu rzadkiego deseniu. Tiul grecki pokrywa się nanzukiem, na którym deseń jest wyrysowany; kontury deseniu haftują się ściegiem łańcuszkowym lub dzierganym, następnie wycina się narożnik w miejscach pustych, pozostawiając tiul widocznym.

Ryc. 11. Kostium kąpielowy marynarski, z flanelki bleu marine z wyszyciem czarnej i białej tasiemki. Majtki ściągnięte paskiem z falbanką. Pasek rysuje figurę.

Ryc. 12 i 13. Czepeczki z nie-

przemakalnego płótna, lub ceratki. **Ryc. 14.** Kostium kąpielowy z flanelki czarnej z wyszyciem ponsowem. Szarfa szkocka w kratę ponsową z białem.

Ryc. 15, 16 i 18. Bluzy ranne, których formę podaliśmy w N. 19, zrobione z strojniejszych i prostszych materyałów, zdobne są wstawianemi przodami z materyi, przybrane koronką, falbankami i plisowaniem.

Ryc. 17. Ubranie spacerowe z gładkiego i w deseń materyału, który tu przeważnie na stanik jest użyty, i pliski przy tiunice, która otwiera się z przodu na spódniczce ozdobionej falbankami.

Ryc. 19. Prześliczna sukienka z fularu koloru scabieuse i mauve. Spódniczka z falbaną ciemną, ma jasne w bufki przybranie, idące w kształcie tiuniki od pasa. Stanik wytworną formą zrobiony, przedłuża się w puf suto z tyłu upięty; z przodu w bufeczki przemarszczone ubranie z fularu scabieuse, u góry dopełnione w rodzaju koszulki zmarszczonej mauve, z kołnierzem ciemnym: ranwersa zdobią przód stanika. Ubranie to może jeszcze piękniejsze z fioletowem i niewarowem kolorem zrobione.

Ryc. 20 i 22. Okrywka z czarnego surahu, może być na podszewce flanelowej, na chłodniejsze dnie letnie, ubrana riuszą i frendzlą dżetową.

Ryc. 24 i 25. Ubranie z kretonu, lub fularu, w kolorze lila i pensée. Przód spódnicy plisowany z przepięciem idącem od boków, z tyłu suknia suto podpięta, grelotkami ozdobiona. Stanik z plisowanem ubraniem kołnierza i mankietami, z tyłu ma karok w zęby, obecnie modnie wycięty.



Ryc. 3. Rozmaite rodzaje bucików i pantofelków.

KRONIKA MÓD.

Co nosić należy.

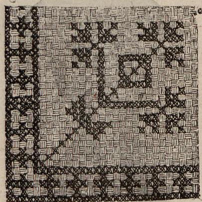
Moda tegoroczna jest niewyczerpaną w po-

Ryc. 4. Sukienka dla panienki 12 letniej. Cena fasonu 50 kop.

Ryc. 5. Ubranie domowe z kaszmiru i fularu. Cena fasonu 70 kop.

Ryc. 6. Ubranie dla chłopczyka z welwetu bronzowego. Cena fasonu 50 kop.

mysłach: widzimy mięszaninę różnych epok, rozmaitych stylów, i prawdziwie niezręczną musi być kobieta, która nie umie wybrać z tego bogactwa szczegółów, to tylko, w czem jej jest do twarzy. Były czasy, gdy od wymagań mody, ani na jotę odstąpić nie

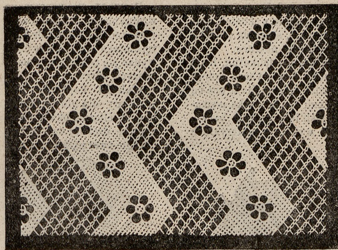


Ryc. 7. Serwetka deserowa z haftem ruskim.

wolno było. Nie potrzebując szukać w ubiegłych wiekach, mamy przed oczyma mody pierwszego cesarstwa: suknie krótkie, prawie bez stanu, które były plagą dla kobiet dobrej tuszy.

Wielkie kapelusze z roku 1830, czyż nie były zbyt surowe dla młodych twarzy, a w czasie upałów uciskając głowy, zadawały prawdziwą torturę z powodu duszności wywołanej olbrzymią wielkością.

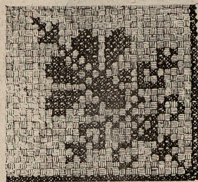
A moda czepeczków? Któraż śliczna młoda główka, z bogactwem nawet włosów, mogła się od



Ryc. 8. Wszywka robotą trykotową.

nich wymówić, jeśli godność mężatki zmuszała kobietę do tego? Loki angielskie wiszące jak grajcarki, po obu stronach twarzy, nie wywołująż uśmiechu na usta nasze, jeśli się zdarzy nam oglądać portrety naszych babek.

Nie mówię, aby czasy więcej do nas zbliżone, nie miały swych dziwactw modnych, np. krynoliny, które przed kilkunastu laty były noszone, niesąż modą potworną, zmieniającą kobietę w rodzaj balonu nadętego. Suknie obcisłe, bez żadnej fałdki krajane, zaledwie że były cokolwiek znośniejsze. A kapelusze w rodzaju talerzy, dzwonów, kaszkietów, jakże wstrętne teraz nam się zdają: to samo dzieje się z uczesaniem g owy. Koafiury z mnóstwem



Ryc. 9. Serwetka deserowa z haftem ruskim.

przyprawnych loków, koków i t. p. robiące z głowy istną wieżę, lub też spuszczone jak węże sploty, prawie do pasa, również sprawiały nie harmonijny efekt. Dziś to wszystko się zmieniło, moda nie przedstawia jednej tylko strony: ma ich dwadzieścia co najmniej. Może każda z was, moje panie, nie przekraczając granic mody, wybrać to co wam najlepiej przystoi, co was zdobi i piękniejszemi czyni. Najprzód trzeba umieć ocenić rodzaj swej urody. Jestto rzecz ważna i prawie

Ryc. 10. Obrus kościelny robotą aplikacyi.

konieczna w celu uniknienia śmieszności w stroju. Wysoka kobieta nigdy nie może ubierać się tak jak nizka. Dla figury otyłej potrzeba kolorów ciemnych, bez wielkich deseni, a przedewszystkiem pomijać należy kraty.

Modne teraz suknie z chustek, tylko przez wysokie, szczupłe kobiety, mogą być elegancko noszone.

Kobieta, która ma delikatną, białą cerę, może nosić bez wyboru kolory czarne: przecudownie odbijają one od jej płci śnieżnej; zaś brunetka o smagłej cerze, jeśli lubi czarną barwę, musi pewien wybór w materyałach uczynić.

Żakieta prześliczna, formą prostą, gdy ubiera zgrabną figurkę, szpetną się wydaje na osobach zbyt chudych i zanadto pełnych. Lepiej już przystoi mantyla, lub płaszczyk z kapturkiem.

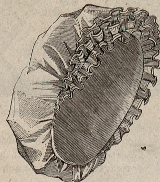
Pasmanterye naszywane wzdłuż pleców, w dolmanach, poszczuplają widocznie figurę; dlatego osoby które chcą wydać się pełniejsze, muszą naszycie odrzucić.

Maleńki kapelusik jest stosowny dla główki zgrabnej i ślicznie okala twarzyczkę drobną; zaś pełne, okrągłe twarze, f a t a l n i e w nim wyglądają. Dla takich osób jest znaczny wybór kapeluszy większych, suciej ubranych. Można nosić brydy lub nie, zupełnie do woli. Riusza na szyi wybornie nadaje się dla osób z długą szyją, zaś kołnierz wykładany, lub cokolwiek otwarty, dla krótko-szyjnych jest niezrównany.



Ryc. 11. Ubranie kąpielowe. Cena fasonu 50 kop.





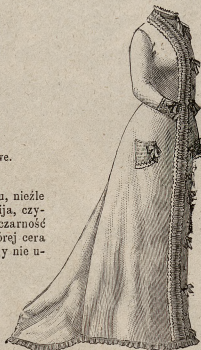
Ryc. 12 i 13. Czepeczki do kąpieli.

Ryc. 14. Ubranie kąpielowe. Cena fasonu 50 kop.

Atłas w świetnym połysku, nieźle od jej matowej twarzy odbija, czyniąc ją mniej ciemną, niż to czarność kaszmiru sprawia; osoba, której cera jest zanadto czerwoną, nigdy nie ubierze się w kolor ponsowy i bordeaux; poprzestanie na niebieskim, bronzowym i zielonym, a przedewszystkiem jasnozielonym, k t ó r y ma własność przyćmiewania czerwoności i rozjaśniania cery.

Kobieta niezbyt młoda, strzedz się powinna nosić białych sukien: odcień biało kremowy jest o wiele dla niej powniejszy.

Suknie krótkie najwłaściwsze są dla osób szczupłych, ś r e d n i e g o wzrostu. Kobieta bardzo mała, wygrywa gdy weźmie suknię cokolwiek powłóczystą, znów wysoka i dobrej tuszy, wyrzec się musi stanowczo krótkiego kostiumu, aby śmieszności uniknąć. Suknia, choćby z trenem niezbyt długim, jest dla niej koniecznie wymaganą. Stanik z bawetem podłuża krótkie stany, zaś pasek skróca zbyt długie figury.



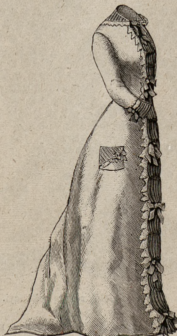
Ryc. 15. Bluza z musseline de laine.



Ryc. 16. Bluza z kretonu.

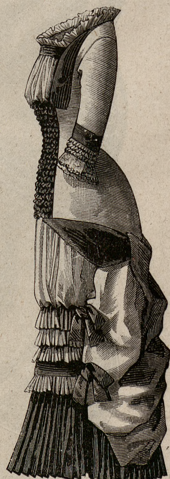


Ryc. 17. Ubranie spacerowe Cena fasonu 75 kop.



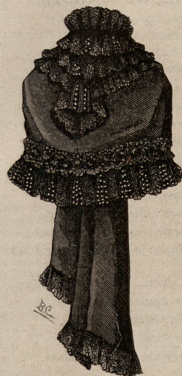
Ryc. 18. Bluza kaszmirowa.

Figura silnie rozwinięta w y m a g a do sukien wieczorowych wycięcia *en coeur*, zaś szczupłe drobne figurki zyskują na pełności, gdy noszą w karo wycięte s t a n i k i. Jest się zupełnie nieskrępowaną dobierając parasolki, rękawiczki, lub bucik. Można, podług woli, w swej toalecie przypominać styl Louis XV, przez materyały i podpięcia, m o d ę L u d w i k a XVI przez kaftany, chustki (fichus), negliże; zaś epokę Louis XIII przez pompatyczne kołnierze Medicis, nakoniec, mięszając mądrze, wszystkie te style m o ż n a być z elegancyą i harmonią ubraną.

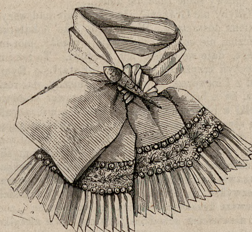


Ryc. 19. Toaleta z fularu lub surahu.

Widzimy osoby, których gust wybredny, przyjmuje tylko o prostych, niewymyślnych liniach suknie, niezwykle wytworne i bez przesady. Szczególniej kobiety starsze, naśladować je w tem powinny. (d. n.)



Ryc. 20. Okrywka (plecy) do ryc. 22.
Cena fasonu 30 kop.



Ryc. 21. Krawatka muślinowa.



Ryc. 22. Okrywka (przód) do ryc. 20.



Ryc. 23. Litera Z, atłaskiem.



Ryc. 24. Suknia z kretonu lub fularu (plecy). Cena fasonu 1 rs.



Ryc. 25. Suknia z kretonu lub fularu (przód).

KILKA POSTACI NIEWIEŚCICH

w poezyi naszej.

GRAŻYNA, MARYA, ANNA.

przez

ANASTAZYĘ DZIEDUSZYCKĄ.

(Ciąg dalszy).

Powieść poetyczna zbyt odpowiadała potrzebie chwili, uwydatnienia człowieka z jego wewnętrznemi walkami i wątpliwościami, aby ogólnie nie miała być przyjętą. U nas trzej pierwszorzędni poeci: Mickiewicz, Malczewski i Słowacki, w nią odzieli myśli swoje. Wszyscy niewątpliwie zostawali w tym właśnie okresie swej działalności pod wpływem Bajrona: Malczewski poznał go osobiście w Wenecyi, Mickiewicz i Słowacki znali jego utwory. Słowacki nawet w pierwszym okresie swej działalności, naśladował utwory jego co do ich treści, a raczej podzielał jego pojęcia o ludzkości i człowieku, i uczucia jego dla niego i dla niej. A jednak siła uczucia obywatelskiego, swojskości, samodzielności ich tak wielką była, że w żadnej z trzech powieści poetycznych, będących ich w tym rodzaju arcydziełami, zarzucić nie można naśladownictwa w treści, ani w charakterystyce postaci.

W Grażynie, Mickiewicz oparłszy się na ciemnem ludowem podaniu, wydarł niby jednę kartę z dziejów Litwy i jej stosunków z zakonem krzyżackim *). Któż nie zna treści „Grażyny“ tej powieści poetycznej, w której autor nie chciał skorzystać ze swobód tego rodzaju poezyi i istnie jest klasycznym co do przedmiotowości i zwięzłości opowieści swojej. A przecie w utworze tym, w którym węzeł dramatyczny wikła się w oczach naszych i rozwiązuje w kilku godzinach, każda postać po mistrzowsku oddana, wyrzeźbiona, wycieniowana; nie brak ani jednego rysu, najmniejszego szczegółu, i gdyby nie Grażyna, górująca nad wszystkiemi rolą jaką odgrywa i bogactwem oraz pajęczą misternością uczuć, to nie wiedziałoby się komu oddać pierwszeństwo.

Czy Litaworowi, gdy w rozmowie z Rymwidem dosadnie się maluje, odsłaniając nam słabości swoje, temi właśnie słowy, któremi usprawiedliwić się stara, a przecie nie wzbudza pogardy naszej, tylko litość dla swej słabości, bo nie tylko zajrzy Witoldowi jego zamków i szyb zwierciadlanych i bisiorów, ale także... sławy?

Czy Rymwida stojącego tak twardo przy tradycyi, że w jej imieniu gotów się sprzeciwić nawet panu, dla którego pełen jest czci i powolności, a przytem tak dobrodusznego, że jakkolwiek podpatruje i podsłuchuje, nic nie rozumie, z niczego sprawy sobie zdać nie umie....

Gdyby nie Grażyna! ale ona góruje nad wszystkiemi postaciami. Wprawdzie jako bohaterka epiczna, nie ona przygotowuje wypadki: ona im ulega, daje się unosić ich prądowi. To też już przybyli krzyżaccy posłowie, już starł się Rymwid z Litaworem, a w końcu posłuszny, dał rozkaz, by o brzasku wojsko w pogotowiu stało do walki w połączeniu z Krzyżakami, a o Grażynie nie słyszymy jeszcze wcale. Rymwid stosując się do świętej dla niego woli Litawora, wydał rozkazy, lubo nie może on na sobie przenieść myśli, że za chwilę Litwin z Krzyżakiem się połączy i postanawia szukać rady u Grażyny, żony Litawora. Niezwykła to istota, ta: „cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,“ która już wprawdzie: „pod lat niewieścich schodziła południe,“ ale nietylko na licu swojem zespoliła wdzięki dziewki i matrony, ale i wzrostem przeniosła zwykłe kobiety i pogardzając zwykłemi niewieściemi zatrudnieniami, towarzyszy mężowi na niebezpieczne łowy ówczesne, nieustępujące niemal walkom z ludźmi, dzieli jego władzę, na postanowienia najważniejsze wpływa. Chociaż niechętnie wydaje się ze swą władzą, wie o niej Rymwid, zaufany sługa; do niej spieszy: jej wszystko wyjawia.

Grażyna o niczem dotąd niewie, poraz pierwszy słyszy o zamiarach Litawora, mocno wzruszona, a jednak zupełnie nad sobą panuje, zdaje się niewierzyć zarzutom zawartym w słowach Rymwida, napozór pełnych uszanowania dla Litawora, a nadewszystko dziwi się, iż on jej może przypisywać przeważny wpływ na księcia:

„Nie wiem ja, „rzekła,“ czyli nad rycerzy,
Więcej u pana słowo niewiast płaci;
To wiem, iż sobie sam radzi roztropnie,
Wiem jeszcze lepiej: co uradzi, dopnie.“

Zresztą, gdyby nawet pod wpływem niechęci ku Witoldowi coś nierozważnego postanowił, opamięta się i sam błąd naprawi.

Więc pomimo bolesnego wzruszenia, jakiego doznaje Grażyna uderzona wieściami, zle światło, może po raz pierwszy, rzucającemi na Litawora, zostaje panią siebie i z dziwnie wykwintną delikatnością uczuć, myśli tylko o ocaleniu jego dobrej sławy w oczach jego powiernika, o przekonaniu go że Litawor posiada te wszystkie zalety, których on mu się zdaje odmawiać w tej chwili.

Odpowiedź Rymwida zmienia położenie: za godzin kilka Litawor zamiar swój spełni, nie pozostawił sobie czasu do namysłu. Na te słowa Grażyna zapomina o wszelkich względach, teraz przemawia jak księżna i obywatelka:

„Nie chcę, (mówi) ażeby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie,
Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano.“

(d. c. n.)

*) Oceniona należycie została Grażyna przez krytyków naszych, ale znaczenia jej w szeregu utworów Mickiewicza, mojem zdaniem, nie zrozumiano. Niedawno jeszcze twierdził jeden z najznakomitszych, iż utwór ten tak sympatycznym być nam nie może, jak Konrad Wallenrod, Dziadów część trzecia i P. Tadeusz, bo stoi na gruncie ogólnoludzkim i nie dotyka strun sercu naszemu najdroższych. A przecie, mojem zdaniem, Grażyna to wstęp do Konrada Wallenroda i ma równe prawa do sympatyi naszych. Wallenrod maluje chwile stosunków tak naprężonych pomiędzy dwoma narodami, iż chwile takie, ani długo trwać, ani często powtarzać się nie mogą; Konrad zaś walczy środkami niegodziwemi i wyjątkowemi, a sympatye nasze zjednywa mu to tylko, iż nie staje w obronie uczuć i interesów samolubnych. Grażyna zaś maluje nam stosunki międzynarodowe, mogące trwać wieki; nienawiść ukrytą, tajoną wśród pozornej zgody, niemniej niewygasłą i żywioną przez wszystkie warstwy społeczeństwa; od owego strażnika, który na moście wiodącym do zamku Nowogródzkiego pozuaje w rycerzu jakiegoś: „urwisza od psiarni Krzyżaków,“ do wiernego Rymwida, ktory zaręcza: „iż krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary!“ i dodaje:

„Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać.“

Aż do Grażyny, która wprawdzie słowy nienawiści swej nie wyraża, ale ją czynem stwierdza. Grażyna więc, mojem zdaniem, nie jest dziełem artystycznej wyobraźni, unoszącej się w sfery, do których gwar interesów ludzkich nie dosięga; lecz kartą malującą stan rzeczy w chwili gdy kreśloną była, przez człowieka nie dającego się ułudzić pozorom, lecz patrzącego w głąb i w dal.

N O C.

Z LIŚCI JESIENI W. HUGO.

Gdy świat cały w uśpieniu, siadam tak szczęśliwy,
Pod namiotem wytkanym; srebrnemi gwiazdami
Słucham, czy też od niebios jaki głos tęskliwy,
Nie dojdzie uszu moich. Godziny chwilami
Spływają mi w głębokiem Boga uwielbieniu,
Za dane ziemi: gwiazdy, noc i ciszę w cieniu.

Często myślę, iż dla mnie świecą tych słońc ognie,
I janędzne stworzenie zostałem wybrany,
By duszę moję grzały niebieskie pochodnie,
Bym rozumiał ich mowę, wzajem rozumiany.
Myślę: iż jestem królem tej uroczystości,
Jaką Anioł zapala; a niebo mnie gości!

Liljana.

GRECKIE PACHOLĘ.

Z W. Hugo.

Przeszli Tatarzy... grecki kraj wesoły,
Bogate miasta urodzajne niwy;
Dymiących zgliszczy pokryły popioły,
We łzach i trwodze, lud niegdyś szczęśliwy
Błąka się kryjąc w ruinach.

A greckie wyspy, wśród cieni grabiny,
Swe wielkie lasy odbijały w falach,
I na wybrzeżach tańczące dziewczyny;
Dziś, takie nieme toną w cichych żalach,
Topiąc je w morsk'ch głębinach.

Wkoło tak pusto... ale nie: przy domie
Zczerniałym w dymie i ogniu pożogi,
Zostało dziecię, siedzące na złomie,
A zapomniane wśród boju i trwogi,
Schyliło główkę zlęknione.

Mały krzew, białej a wonnej tarniny
Był dlań obroną, bezpiecznem schronieniem;
Z tak białym kwiatem, jak serce dzieciny,
Co się wciąż wznosi tłumionem westchnieniem,
Tuląc swe oczka złzawione.

O! biedne dziecię, z nóżkami bosemi,
Krwawią je ostre i twarde kamienie;
Cóżby uczynić z oczkami twojemi,
By ich nie ćmiły, łez gorzkich strumienie,
Jak się ćmi słońce chmurami.

Aby w ich jasnym, przejrzystym błękicie,
Znów zajaśniało niby błyskawica,
Szczęście radości i swobody życie;
By główkę twoją, co chyli tęsknica,
Podnieść z złotemi włosami!

Co pragniesz, dziecię, by stać cię wesołem?
Z jasnych twych włosów w wijących pierścieniach,
Ułożę, niby koronę nad czołem;
Boga anieli tak chodzą w promieniach,
Po drogach niebieskich światów.

A ty, o! dziecię, nie znasz co pioruny,
I nie rozumiesz walki ani boju;
Wiatr stargał włosy twoje jako struny,
Jak liście wierzby rosnącej na polu,
Pośród wonnych leśnych kwiatów!

I cóż rozproszy z czoła twego chmury?
Gdybym dał tobie tę śliczną lilję,
Błękitną tyle co ócz twych lazury,
Gdy wód Iranu piękne brzegi kryje,
Jak w lekkie z gazy osłony.

Gdybym dał tobie owoc z tego drzewa,
O którem prawią dzieciom takie dziwy,
Że wielką przestrzeń cieniem swym odziewa,
I by ją przebyć, jeździec nieszczęśliwy,
Sto lat pędzi jak szalony!

Za jeden uśmiech dałbym tobie ptaszę,
O tkliwszym głosie niż organów tony;
Ptak ci wyśpiewa wszystkie pieśni wasze,
Jakie tam z wiosną śpiewa gaj zielony:
Ocknij się tylko z popłochu.

Greckie pacholę, o błękitnem oku,
Powie mi cicho, z źrenicą płomienną:
— Nie chcę owocu, lilii z nad potoku,
Nie chcę i ptaka; zlituj się nademną:
O! daj mi kule i prochu!

Liljana.

Z TYGODNIA.

Niesłychane klęski spowodowały wylewy rzek, nawałnice, burze, połączone z trąbą powietrzną; z różnych stron kraju donoszą o szkodach, z tego powodu wyniklych w polu. Są miejscowości, gdzie woda uniosła do szczętu zżęte zboże, w innych okolicach ciągle deszcze przeszkodziły zbiorom; ziarno porosło w snopach, bo po kilka tygodni musiało pozostawać na polu nie zwiezione. Nadzieje co do urodzajów, tak pięknie zapowiadające się z początkiem żniw, chyba w niwecz się obrócą i drożyzny jeszcze większej spodziewać się należy. Jak ten stan rzeczy smutnie oddziała na ogół i tak już zaniepokojony niezwykłą drożyzną mięsa. Praca nic nad dawną normę nie podnosi się w cenie. Chlebodawcy narzekając na złe czasy, prędzej zniżyćby płacę żądali, niż ją wyższą uczynić. A jednak stan taki rzeczy trwać dłużej nie może, skala wyrównać się musi i albo artykuły do życia potrzebne spadną w cenie, lub stosunek wypłat zmienić się musi.

Nietylko u nas tak źle się zapowiada rok przyszły, na Szlązku pola zieleniły się nadzieją powetowania klęsk zadanych głodem, obiecywano sobie ogromny urodzaj, starzy gospodarze pomni tegorocznej zimy, mówili coś o zaoszczędzeniu na przyszłość; aż tu wylew niepamiętny Odry, zniszczył plon obfity, prąd wody uniósł niezebrany sprzęt z pola. I oto nowa klęska. Zaiste, ciężko ręka Boża doświadcza biedną tę polską krainę. Ofiarność nasza nie powiem wyczerpana, bo zawsze gdzie o dobry uczynek idzie, pierwsi jesteśmy w niesieniu pomocy; ale oglądamy się na siebie: tyle klęsk zadały pożary, tyle rąk wyciągniętych żebrze, pozbawionych chleba powodzią. Ratunek się znajdzie zapewne; na razie to koncerta, to teatra amatorskie, jak tego dał przykład hr. Skarbek w Grodzisku, niemało grosza na wsparcie nędzy dostarczą. Otóż i książeczka wydana na poratowanie pogorzelców. Szkoda jednak, iż na cel tak piękny użyto paszkwilu. Nie położył pan Naryam (pseudonim) zasługi w zaprodukowaniu rzeczy niesmacznej, będącej parodyą pięknego wydawnictwa Ziarna. Zatem nawet cel nie uratuje ramoty i ziarnko nie przybędzie do ziarna.

Świątynie nasze w odnawianiu często traktowane były po macoszemu. Wiele szkód pod tym względem pomnikom sztuki wyrządzili niefortunni rzemieślnicy, bo takiemi nazwać trzeba bazgraczy, którymi posługiwali się zwykle księża zakonnicy, niewiele w sztuce wykształceni. Widzimy przeto w naszem mieście wiele dzieł celniejszych popsutych pędzlem nieumiejętnym. Kraków był pod tym względem szczęśliwszy: komisya złożona z znawców i miłośników starożytności, czuwa nad odnawianiem kościołów. U nas zasługa należy się „Kuryerowi Porannemu," że kwestyę tę podniósł i zwrócił uwagę władzy na potrzebę ustanowienia podobnej komisyi. Z łona malarzy i amatorów znawców wyznaczony komitet czuwać będzie nad utrzymaniem dzieł sztuki w pierwotnym stanie i odtąd żadna restauracya kościołów bez nadzoru właściwego dokonywać się nie może.

Nowa wystawa sztuki i archeologii otwarta zostanie w październiku, w nowoodnawiającym się lokalu, przy rogu ul. hr. Berga i Mazowieckiej. Mieścić się tam będą prywatne zbiory archeologiczne i etnograficzne i dadzą możność publiczności do obznajmienia się z niemi; przytem, przedsiębiorcy wystawy pośredniczyć będą w kupnie i sprzedaży tego rodzaju przedmiotów, bacząc przytem, aby okazy wartość historyczną mające, nie były poza obręb kraju wywożone.

Pomiędzy okazami znajduje się kilka bardzo pięknych uzbrojeń, kolekcya numizmatów, pieczęci i zabytki wykopalisk przedhistorycznych. Pouczająca będzie ta wystawa i niewątpliwie obudzi zajęcie w szerszych kołach publiczności.

Pocieszającą wieść donoszą pisma codzienne, że p. kurator Okręgu naukowego, na wniosek dyrektora szkoły realnej tutejszej, dozwolił przyjąć do klasy I-szej nad komplet wszystkich kandydatów, którzy dobrze egzamina w szkole złożyli.

Jeżeli za przykładem szkoły realnej pójdą inni dyrektorowie, czasowa kwestya pomieszczenia uczniów usuniętą zostanie z ogólnem zadowoleniem.

M. R.

LEKCYE PRZEDMIOTOWE
O MUSZE.

(Część szeregu pierwszych lekcyi Zoologii).

przez

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Dokończenie).

Para *skrzydeł* muchy zaleca się do obejrzenia przez dzieci, które same powinny powiedzieć, do jakiej części ciała owadu, skrzydła są przyrosłe. Przez te skrzydła można widzieć, jak przez szybę w oknie, co się pod niemi dzieje.

Z poprzednich już zaś lekcyi niezbędnem jest, aby dzieci nietylko miały pojęcie przezroczystości, ale nawet może jej definicyą. Szyba jest przezroczysta, ponieważ wpuszcza do pokoju światło, czyli promienie słońca, a więc przezroczystem jest każde ciało, przepuszczające promienie światła: takiem też jest i skrzydło muchy.

Godnemi uwagi są owe trzy pary nóg, o których już powyżej była mowa. Są one włoskowate, a każda z nich złożona jest z 7—8 członków. U spodu nóg muchy znajdują się ostre, małe pazurki, oraz gąbczaste, nieco kleiste kulki, które ułatwiają musze utrzymywanie się i posuwanie na przedmiotach gładkich, np. na szkle. Zresztą całe ciało muchy porosłe jest włoskami, co się dobrze uwydatnia za pomocą powiększającego szkła.

Należy jeszcze rozpatrzeć tylną część ciała, którą nazwaliśmy kaldunem. Kształt jej jest jajowaty, a barwa zwierzchu brunatna, od spodu zaś żółtawo-biała. Ciekawem tu jeszcze mogłoby być spostrzeżenie zrobione przez dzieci, iż kaldun składa się z pierścieni, które należy policzyć.

Mniemamy, że ta lekcya, prowadzona pedagogicznie, nie utrudzi naszych uczniów, a szczegółów tutaj podanych nie uważamy wcale za subtelne wiadomości z Zoologii. Jeśli można było mówić o ustach człowieka i zwierząt, o dziobie ptaka, to czemużbyśmy mieli zbyć milczeniem usta muchy; czy dlatego, iż te usta są drobne? wszakże i mucha jest bardzo drobnem stworzeniem. Ta sama uwaga stosuje się też do nogi muchy. Mamy sobie za obowiązek przeprowadzić w umysłach dzieci poznanie tego najlepiej im znanego owadu. Będzie to bowiem fundament do poznania budowy, oraz życia innych owadów, mniej znanych.

Z prawdziwym pożytkiem można teraz wyłożyć ciekawą sprawę *rozmnażania* się much. Wielka ilość tych stworzeń w porze letniej, stanowi już dobrą wskazówkę ich mnożności. W tem miejscu należy zaostrzyć niejako baczność uczniów, gdyż mają się oni dowiedzieć o fakcie, przenikającym życie owadów w ogóle i będącym najważniejszą może ich cechą. Dzieci już wiedzą, że ptaki są zwierzętami jajorodnemi; tak samo powstają i muchy: z jajek. Jednak wylęganie się z jaja ptaka a muchy jest to zupełnie co innego. Dla wielu dzieci przeobrażania się czyli przemiany owadów wystąpią jako fakt niezmiernie nowy i uderzający; w umysłach młodziutkich zapisze się to niezmiernie żywo, ale niechże się zapisze także i wyraźnie, dokładnie. Formy przeobrażeń należy więc pokazać na przygotowanej *ad hoc* rycinie i w takiem następstwie, w jakiem one w życiu muchy występują. Nauczyciel głównie pokazuje, a podczas pokazywania i wobec zajęcia się ucznia pokazywanym przedmiotem, prowadzi on opowiadanie w niewielu słowach, gdyż rzeczy same za siebie mówią a na ich widok dopiero rozpoczyna się praca władz poznania. Niekiedy jest w zwyczaju, iż nauczyciel przez opowiadanie poprzedza to, co ma dopiero na drugiej lekcyi pokazać. Rozumie się, że takie postępowanie nie ma nic wspólnego z jakąś metodą; owszem jest ono wszelkiej metodzie przeciwne, gdyż uczeń pierwotnie został zainteresowany nie rzeczą samą, ale opowiadaniem. Że zaś z opowiadania nikt nie zdoła dobrze wyobrazić sobie ani rośliny, ani zwierzęcia, których nigdy nie oglądał, lub oglądał bardzo powierzchownie; więc opowiadanie nauczyciela prowadzi naturalnie najprzód do poznania błędnego, które to poznanie dopiero w następstwie uczeń poprawia. Popełniać błąd umyślnie, robić zawód rozumowi dziecka, jest stratą czasu i marnowaniem sił umysłowych: jest nieprodukcyjnie, niepedagogicznie.

Oddzielnie przeto pokazuje się *jajko* muchy, podłużne, białe, błyszczące, a jeśli takiem nie przedstawia się ono na rycinie, należy to dopowiedzieć. W opowiadaniu trzeba też uwzględnić, że muchy znoszą takich jajek niezmiernie dużo; w ciągu wiosny i lata bowiem, składają je po cztery razy w śmieciach różnych, najczęściej w nawozie przed stajnią dla koni, a za każdą razą w ilości około 80 sztuk. Kto wie, czy mali uczniowie nie zdołają obliczyć, ile jedna mucha znieść może jaj w ciągu roku.

Przedstawiwszy jajko muchy w powyższy sposób, możemy teraz przystąpić do tego, co z jajka powstaje. Mamy zatem przygotowaną rycinę z *gąsieniczką*, która jest mała, barwy białej i goła, t. j. niepokryta włoskami.

Takie gąsieniczki (mówimy do uczniów, pokazując im rycinę) wychodzą z jajek już w przeciągu 12—24 godzin, a są one niezmiernie żarłoczne; unikają starannie światła i chowają się w ciemności. W ciągu jakich 4-ch dni gąsieniczka przemienia się w *poczwarkę* barwy czerwonawo brunatnej, kształtu zaś baryłkowatego. Z poczwarki, jeśli jest ciepło, po jakich 20 dniach tworzy się już doskonała mucha, która znowu niesie jajka; z tych zaś jajek lęgną się gąsieniczki, przemieniające się na poczwarki i t. d.

Niewiele można dodać do tego, co się już powiedziało o musze. Chyba jeszcze jakiś praktyczny sposób *tępienia* tych dokuczliwych i natrętnych owadów, co ma związek z utrzymaniem w domu porządku; chyba jeszcze należy tu wspomnieć o ptakach owadożernych, które pod tym względem przychodzą na pomoc ludziom.

Rozkład lekcyi o musze przedstawia się tu więc w następujących częściach:

1. Ogólna obserwacya muchy, wielkości naturalnej i powiększonej.
2. Trzy pary nóg i trzy części ciała, jako zewnętrzne cechy w gromadzie owadów.
3. Zwrócenie uwagi na powszechny nałóg dzieci nazywania robakami stworzeń, które pod tę nazwę nie podchodzą.
4. Rozbiór części głowy muchy ze szczególnem uwzględnieniem oczu, ust i rożków.
5. Bliższa obserwacya pary skrzydeł.
6. Bliższa obserwacya nogi muszej.
7. Rozmnażanie się muchy:
   a) jajko;
   b) gąsieniczka;
   c) poczwarka.
8. Nieprzyjaciele muchy. Człowiek prześladuje muchę i tępi ją, jako stworzenie dokuczliwe, natrętne, oraz sprawiające nieporządek w mieszkaniu. Zwierzęta zaś, a głównie ptaki tępią ją, ponieważ dostarcza im ona pożywienia.

Ktoby chciał lekcyą tę potraktować obszerniej, może jeszcze uwzględnić *głos*, czyli brzęczenie, wydawane przez muchę, w skutek tarcia końców skrzydełek, umieszczonych w stawowatem zagłębieniu tułowia.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Uszczęśliwiona projektowanym związkiem Hosnah, postawiła się na czele przygotowań, do weselnej uroczystości. Pragnie ona, by Kair długo pamiętał wesele księżniczki M'riem.

Wpośród ogólnego roztargnienia upatrzyłam stosowną chwilę i wymknęłam się do Adilach. Ojciec jest w znakomitym humorze, ciągle uradowany, co mi daje pewną nadzieję, że cel mój upragniony przyjdzie wreszcie do pożądanego skutku, że biedna bratowa będzie przyjętą do rodziny. Wiesz już z jaką pobłażliwością zapatrywał się na moje tajemne wycieczki, a teraz słucha uważnie, gdy o niej mówię; co więcej, nie zabrania mi bywać w jej domu, udając, że nie wie o niczem. Już nawet w tym względzie zyskałam sobie do pewnego stopnia Saidę. Jużto gdy idzie o zrobienie na przekór Hosnah, można być pewną stronnictwa mojej młodej macochy, z warunkiem jednak, by to pozostało w sekrecie.

Mansour, mój mały wychowaniec, jest ślicznem dzieckiem i bardzo się do mnie przywiązał: chodzi za mną jak cień. Saida nawet bardzo go pokochała, więc często zabieramy go z sobą na spacery, co było raz powodem ciekawego zdarzenia. Wyjechałyśmy z nim powozem. Pogoda była tak piękna, że oddaliłyśmy się znacznie od Choubrach, dostałyśmy się nad brzegi Nilu; gdy nagle przyszła mi myśl zawieźć chłopca w odwiedziny do matki.

Przybyłyśmy wkrótce na miejsce pamiętnego wypadku.

Widok przedstawił nam się zupełnie ten sam co wówczas: te same dzieci, yaouletty; jak je zowią, igraly jeszcze w poprzywiązywanych do brzegu łodziach, odstraszając zlatujące się czerwonaki; w rzece chłodziły się ogromne bawoły, podczas, gdy żony i córki fellachów, wysmukłe i zręczne, pod draperyami z płótna, niosły na głowach dzbanki w kształcie amfor, podtrzymując je wzniesioną w górę ręką, karyatydy, ramię której obciążone było szklannemi bransoletami. Kobiety te posiadały wdzięk starożytnych posągów. Mansour, ujrzawszy dawnych towarzyszy, chciał wyskoczyć z powozu, by pokazać im swoje śliczne ubranie, na cośmy mu z chęcią pozwoliły. Domyślasz się co było okrzyków podziwu i radości: wkrótce byłyśmy otoczone. Szłyśmy dalej piechotą, gdy wtem Mansour, wyrwawszy mi się z ręki, poskoczył ku nieznajomemu przechodniowi, który się odwrócił i poznałyśmy w nim... Hassana.

Dziecko ciągnęło go ku nam, czemu się wcale nie opierał; ale przez szacunek pewnie zatrzymał się w połowie drogi. Wzrok jego napotkał moje wejrzenie, pod którem zadrżał i odgadując mnie, opuścił głowę w nizkim, lecz szybkim ukłonie i nie wymówiwszy ani słowa, oddalił się.

Nie wyobrazisz sobie jaką mękę sprawiły mi tysiączne dopytywania Saidy, mocno zaintrygowanej tem spotkaniem. Dowiedziawszy się, że to był wybawiciel Mansoura:

— Jakiż brzydki!—zawołała.

Nie wiem dlaczego wykrzyk ten wprowadził jakiś spokój do mego sumienia: brzydota biednego poety Hafiza, oddalała wszelkie podejrzenie obcych, od tak dziwnie zawiązanego pomiędzy nami stosunku. Przypadek jednak usiłował widocznie obudzić nanowo jego tajemniczy powab.

Nie pamiętam, czy ci wspominałam, że matka Mansoura jest rodzajem wróżki, którą tu zowią *guayazy*. Była właśnie na progu chaty. Spostrzegłszy mnie przybywającą z jej synem, pospieszyła mi do nóg i pocałowała rąbek mego *habarah* z szalonym prawie wybuchem wdzięczności.

— Wejdźcie, hanum—rzekła z poważnym, godnym sybilli wyrazem.

Podczas gdy oddawała się pieszczotom syna, przypatrywałam się wnętrzu chaty, gdzie wchodząc powinnabym była przytłumić uczucie wstrętu, a tymczasem zamiast nędzy, brudów, które się zwykle napotykają w mieszkaniach fellahów, panowała tam schludność, świadcząca o stosunkowo znacznej nawet zamożności. Światło dzienne dostawało się tam jedynie przez drzwi otwarte, przez co głębia izdebki pozostawała w cieniu. Usiadłyśmy na sofie, czerwoną wełnianą materyą pokrytej; przed nami, na stole przykrytym matą leżały przybory do pisania i kilka starych książek. Milcząca, pod wrażeniem tego otoczenia Saida, ciekawie wodziła wzrokiem w około siebie.

Co do *guayazi*, ta zwiędłą, wychudłą swoją twarzą, o rysach śpiczastych i ostrych, ma w istocie wyraz dzikiej energii, wzbudzający zarazem bojaźń i zaufanie w jej czarodziejską siłę. Oczy jej, ocienione *kolhą* do połowy policzków, mają blask jakiś szczególny i patrząc na kogo zdają się wyrywać mu z duszy najgłębszą tajemnicę. Przycupnęła przy naszych nogach, wlepiając we mnie swe ponure źrenice.

— Daj mi twą rękę!—wyrzekła.

Odmówiłam: Saida podała jej swoją z widoczną obawą. Wieszczka trzymała tę małą rączkę przez kilka minut w swych dłoniach, poczem, nie wymówiwszy ani słowa, powstała i powróciła ze stołkiem, na którym poruszała się żywa jaszczurka. Saida krzyknęła.

— Nie bój się niczego—uspokajała ją czarownica—to zwierzątko niewinne.

I, jakgdyby chcąc nam pokazać, gdzie tkwi prawdziwe niebezpieczeństwo, przyniosła niewielką klatkę i postawiła ją przed naszemi oczami. Zwinięty w kłębek wąż, szerokości bransolety, zdawał się uśpionym na piaszczystem łożu: była to żmija, której ukąszenie jest śmiertelne i która służy do straszliwych zaklęć.

Ma się rozumieć, *guayazi* nie szczędziła macosze mojej przepowiedni szczęścia, majątku, potęgi. Saida promieniała. Przed wyjściem, pozwoliłam Salomei odwiedzić kiedy syna w Chimilah.

XVIII.

Miałam z ojcem miłą i zarazem uroczystą rozmowę, w której nazwał mnie swoją najulubieńszą i najrozumniejszą córką, która powinna zrozumieć położenie rzeczy i wżyć się w dostojne projekty, których nie powierza ograniczonym główkom moich starszych sióstr, niezdolnych do ich pojęcia. Nie ukrywał przedemną, iż ruina naszych interesów wymaga nagłej pomocy, której tylko z mej strony mogę się spodziewać. Polityka i kaprys, stanu, jako jedyne źródło bogactw i łaski, ujęte będą i podbite zaślubieniem przezemnie Mohammeda; w tym względzie wszedł ojciec na tor poufałych zwierzeń. Wpływ, jaki już osiągnęłam nad moim narzeczonym, nie pozwala wątpić o ważności mego stanowiska i zupełnem zwycięztwie. Harem, moja droga, pomimo swoich dziwactw, zajmuje ważne stanowisko w naradach państwowych. Rola moja jest do pozazdroszczenia; jestem już najwięcej znaczącą hanum w Egipcie, sądząc po czci i niezliczonych wizytach, które odbieram. Panuję; mam prawie dwór, u którego zgromadzają się stronnictwa i otrzymuję petycye jak żona jakiego wezyra. Dwa nowe widzenia z narzeczonym ostatecznie zawyrokowały o naszej przyszłości, i pomimo, że prócz moich oczów nie zna mnie wcale, to jednak związek dusz naszych jest już ściśle zawarty.

W jego pałacu, robotnicy sprowadzeni z Paryża urządzają mój harem w guście czysto francuzkim.

Od Hosnah dowiedziałam się, że wydaje na to miliony. Prawdziwe cuda, nieprawdaż? Sądź więc czy jestem kochaną i czy nie powinnam być szczęśliwą....

Chcąc uniknąć natłoku wizyt, spowodowanych już mojem szczęściem, udaję się na zamiejskie przejażdżki, gdzie sama, w towarzystwie Bell, mogę przynajmniej zebrać rozrzucone myśli. Prawie za każdym razem spotykam zawsze na tem samem miejscu biednego poetę Hafiza, który zdaje się tam przybywać umyślnie na moje spotkanie. Może się w jakiej poblizkiej chacie ukrywa?

Mimo to, dla niego samego, nie bywałam tam przez kilka dni z rzędu, sądząc, że gdy mnie nie będzie spotykał, zaniecha swych szalonych stacyi; ale po kilku dniach, przejeżdżając przypadkiem tą sąmą drogą, spotkałam go z twarzą jeszcze bledszą i smutniejszą niż zwykle. Wzruszona więcej niż chciałam tą pokorną miłością, będącą dla niego źródłem cierpienia, postanowiłam oszczędzić temu wielkiemu sercu jeszcze większego bólu i rozpaczy. Nazajutrz więc, uzbroiwszy się w męztwo, wyjechałam z Bell, a gdy powóz nasz przejeżdżał koło niego, wyrzuciłam mu gałązkę jaśminu, do której przyczepiłam karteczkę z tem zimnem i nielitościwem pożegnaniem: „Już więcej nie wrócę.“ Tego samego wieczoru siostra Nazly przyniosła mi następującą odpowiedź:

„Przebacz, przebacz pani, żem sobie nieszczęście, a tobie przykrość zgotował. Niestety! cóż panią mogłem obchodzić na drodze: nie powinnaś była zwracać na mnie uwagi! Ale uznaję swój błąd. Wracaj, wracaj, będę posłusznym. Już mnie więcej nie ujrzysz.“

Biedny chłopiec!... Czytając te jego wyrazy, w których ani jeden nie był skargą przywiedzionego do rozpaczy serca, wymawiałam sobie okrutność! Takie poddanie się wielbionemu bóstwu wzruszyło mnie do głębi. Pod tą trwożną pokorą kryje się, droga moja, lwie serce i lwia odwaga.

Odczytałam po raz drugi jego *Księżniczkę Gulnarę*.... Poeta wschodni może jedynie wyobrazić sobie taką ognistą miłość.... Przetłómaczę ci ją, skoro znajdę swobodną chwilkę czasu.

XIX.

Marto! tobie tylko mogę powierzyć najtajniejsze myśli moje. Wiem, że nierozsądna, lub winna, znajdę zawsze w sercu twojem niewyczerpane wyrozumienie siostry. Nie, nie powiesz, żem cię oszukiwała. Jeżeli porwana uczuciem szalonem, ukrywałam je sama przed sobą, niech przynajmniej w tej strasznej godzinie życia otworzę przed tobą głębię mojej duszy i pozwolę badać się, jakbyś była drugiem sumieniem mojej istoty. A więc tak, przeczułaś, że zawsze fantazyjna i kapryśna wyobraźnia twojej biednej M'riem nie posłuchała rad rozumu. (d. c. n.)

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Dodatek powieściowy, Zamek Arden, 7.

Дозволено Цензурою. Варшава 21 Августа 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14.

Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**